

PŁATEK ŚNIEGU

MILENA NAPIÓRKOWSKA

Płatek śniegu przeciągnął się i wyprostował każde ze swoich sześciu kryształowych ramion. Mlasnął rozkosznie po całonocnej drzemce w swojej chmurze i zamierzał wtulić się w nią ponownie, ale dziwny przeciąg wybudził go. Bezpieczna, miękka i gęsta jak ciepły budyń waniliowy chmura stała się jakby cieńsza. Zdawała się być delikatna niczym wata cukrowa, rzadka i za luźna. A wiatr dodatkowo rozciągał ją w długie, wątle smugi. Płatek śniegu drżał. Trochę z zimna, trochę ze strachu, a trochę dlatego, że jego świat — dosłownie — rozpadał się na kawałki. Płatek śniegu trzymał się strzępków swojej chmury, ale był zbyt słaby, by przeciwstawić się sile, która próbowała go wypchnąć w nicłość. Aż w końcu nie wytrzymał i puścił chmurę.

Właśnie w tym momencie na ziemię zaczął spadać pierwszy tej zimy płatek śniegu.

Płatek śniegu zamknął oczy, żeby nie widzieć, jak góra i dół mieszają się ze sobą, podczas gdy on spada z zawrotną prędkością. Nie panował nad torem swojego lotu. Wirował chaotycznie. Nic od niego nie zależało! I był sam. Jeden jedyny



w całym tym rozpędzonym świecie, który kiedyś będzie musiał się przecież zatrzymać. Tylko co wtedy? Co się stanie z płatkiem śniegu?

Strach przed upadkiem był silniejszy od strachu przed lotem. Dlatego płatek śniegu zebrał całą swoją siłę, by stawić opór bezlitosnemu przyciąganiu ziemi. Rozłożył ramiona, nadał się i próbował powstrzymać spadanie. Kiedy wreszcie zwolnił, zauważył, że od ziemi dzieli go jeszcze bardzo duża odległość. Zanim upadnie, może uda mu się wymyślić, jak zawrócić do swojej przytulnej chmury? Cały ten wiatr pójdzie precz, chmura zagęści się i znów będzie dla niego jak najmiłsza i najcieplejsza kołdra! Uśmiechnął się do tej myśli i trochę nawet napuszył, że to właśnie on bierze udział w tej przygodzie. Opadał, kołysząc się nieznacznie i wyobrażał sobie swój powrót do chmury — jako bohater.

Ale właśnie wtedy, gdy płatek śniegu odprężył się, wiatr targnął nim niespodziewanie. Poduszka powietrzna, na której dryfował, zniknęła, a poczucie dopiero co odzyskanej nad własnym losem władzy — uleciało. Wiatr znów szarpał płatkiem śniegu. To nim podrzucał, to ciskał w kierunku ziemi. Robił z nim, co chciał!

Ten sam wiatr szalał także z innymi płatkami śniegu, które właśnie zaczęły wyskakiwać z chmur wprost w jego ramiona. Same. Z radością. Wirowały, skakały i droczyły się z wiatrem, wpadały na siebie i odbijały się od siebie nawzajem.

Czas jakby zwolnił dla płatka śniegu. Przestał on zwracać uwagę na wiatr. Miał inne zmartwienia. Nie był jedy-

ny! Nie był wyjątkowy! I przypuszczalnie nie wróci już na swoją chmurę, bo za wiele płatków śniegu z niej wyskoczyło...

Śnieżynka wpadła na płatek śniegu i odbiła się, wywijając fikołki i chichocząc. Zdawało się, że wyczytała z jego miny wszystkie dręczące go pytania. Dlaczego wszyscy się cieszą? Co będzie, kiedy doleczą do ziemi? Czy poza nim ktoś jeszcze się boi?

Przy kolejnym przewrocie, śnieżynka zawołała do niego:

— Możesz spadać bez sensu. Ale czy ma to jakiś sens? —
I poleciała dalej.



Wiatr znów zawiał, ale tym razem otulił płatek śniegu. Nic nie mówił, tylko szumiał. Ale szumiał tak, że płatek go rozumiał. Zbliżyli się już na tyle do ziemi, że miasto i jego okolica stały się bardzo wyraźne. A strach płatka śniegu nieco się skurczył. Jak sweter wyprany w za gorącej wodzie — przestał już na niego pasować. Bo oto wiatr przeniósł płatek śniegu do lasu. I płatek zobaczył, że w tym lesie jest bardzo dużo drzew. One wszystkie mogły rosnąć tu razem, ot tak. I nikt mógłby ich nie widzieć, nie rozróżniać i nie zauważać. A przecież tak nie jest! Las to w końcu dom dla tylu zwierząt. A każde drzewo jest inne. I też jest domem. Jak choćby ta sosna, w której mieszka rodzina włośchatych sów.

Mogę spadać bez sensu. Ale czy ma to jakiś sens? — Płatek śniegu pomyślał o słowach napotkanej śnieżynki. Skoro już i tak spadam i dolecę do ziemi, i zostanę tam jakiś czas, to chcę być jak ta sosna. Jednym z wielu, ale ważnym.

Płatek śniegu spadał już inaczej. Właściwie to nie spadał, a podróżował w stronę ziemi. I cieszył się na przygodę. Wystrzelił do przodu przed wszystkie inne płatki. Na ziemi to on będzie pierwszy!

Nastka wyjrzała przez okno właśnie wtedy, gdy nasz płatek śniegu układał się wygodnie na jej parapecie.

— Nadchodzi zima! — zaśmiała się w głos, wcisnęła na uszy czapkę i wybiegła przed dom.

A płatek śniegu, z błogim uśmiechem, umościł się w nowym miejscu i czekał, aż pozostałe śnieżynki dołączą do niego i zaczarują miasteczko w zimowe królestwo.

